

POGROM UBECKI A NIE KIELECKI

Autor: Aleksander Szumanski
01.10.2017.

POGROM UBECKI A NIE KIELECKI

PRAWDA O POGROMIE KIELECKIM.
POGROM UBECKI A NIE KIELECKI.
KIELECKA PROWOKACJA NKWD I UB.
ZDEMASKOWANE OSZUSTWO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA.
ŻYDZI W BEZPIECIE.

POGROM KIELECKI MILICYJNO - UBECKI

4 lipca 2016 roku przypadła 70. rocznica pogromu kieleckiego, podczas którego zginęło 37 osób pochodzenia żydowskiego, ocalałych z wojennej zagłady. Zbrodnia dokonana w Kielcach, w kamienicy przy ul. Planty 7/9, spowodowała żydowski exodus z Polski. Badacze nadal szukają odpowiedzi, czym były tamte wydarzenia.

W czwartek, 4 lipca 1946 r. w Kielcach wzburzony tłum, podżegany pogłoskami dotyczącymi rzekomego mordu rytualnego, wraz z żołnierzami i milicjantami dokonał pogromu na żydowskich mieszkańcach miasta – osoby, które przeżyły Holokaust i przyjechały do Kielc.

USTALENIA INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ NIE ZAKOŃCZONE ŚLEDZTWO - UMORZONE Z POWODU NIE WYKRYCIA SPRAWCÓW

Zgodnie z ustaleniami Instytutu Pamięci Narodowej, w następstwie wydarzeń na Plantach śmierć poniosło 37 osób narodowości żydowskiej oraz trzy osoby narodowości polskiej. Część osób zginęła od postrzałów. zostało 35 Żydów rannych . Podana liczba ofiar nie uwzględnia śmierci mieszkanki Kielc pochodzenia żydowskiego Reginy Fisz i jej kilkutygodniowego dziecka. Ich zabójstwo, dokonane tego samego dnia na tle rabunkowym, nie miało bezpośredniego związku z wydarzeniami przy ul. Planty.

4 lipca w Kielcach i okolicach miały miejsce również inne zajścia, w których pokrzywdzonymi stali się Żydzi. Takie zdarzenia odnotowano w okolicy dworca kolejowego oraz w pociągach kursujących z Kielc i do Kielc.

Po pogromie ówczesne władze postawiły przed sądem 49 osób w jedenastu procesach karnych, oskarżając je o udział w zajściach.

Jak podaje Andrzej Jankowski w publikacji IPN-u „Wokół pogromu kieleckiego”, wśród oskarżonych było 30 mundurowych i 19 cywilów (w tym jeden kontraktowy pracownik milicji). Mundurowi to: funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa (UB), 14 funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (MO), dwóch oficerów i trzech żołnierzy Wojska Polskiego (WP), ośmiu żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego (KBW), strażnik więzienny i wartownik z Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Partii Socjalistycznej.

Postawiono im zarzuty dotyczące m.in. bicia i kopania Żydów, kradzieży ich mienia, rozpowszechniania wiadomości powodujących rozszerzenie się zajść, nawoływania do waśni narodowościowych.

W pierwszym pokazowym procesie, przeprowadzonym z pogwałceniem podstawowych zasad procesowych, oskarżono 12 osób, także uczestników zabójstwa Fisz i jej dziecka. Dziewięć osób – m.in. obu milicjantów – skazano na kary śmierci. Już 12 lipca 1946 r., dzień po publikacji wyroku, kary wykonano. Trójkę pozostałych oskarżonych skazano na kary kilkuletniego więzienia.

W kolejnych procesach zapadły mniej surowe wyroki – nikt nie został skazany na karę śmierci, a jedna osoba usłyszała karę dożywocia. Ogłaszano też kary kilkuletniego więzienia, także w zawieszeniu. Niektórych oskarżonych uniewinniono.

Sądzeni byli także szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego (WUBP) w Kielcach oraz komendant wojewódzki MO i jego zastępca. Dwie osoby uniewinniono, jedną skazano na rok więzienia – po kilku miesiącach warunkowo wyszła na wolność.

Próby dotarcia do prawdy o pogromie kieleckim z 4 lipca 1946 r. zakończyły się tylko częściowym powodzeniem. Powstał precyzyjny opis przebiegu zajść na ul. Planty, badacze nadal jednak poszukują odpowiedzi na pytanie: czym naprawdę były tamte wydarzenia.

Dowody zebrane w sprawie, w postaci zeznań i relacji uzyskanych zarówno w śledztwach prowadzonych bezpośrednio po wydarzeniach, jak też w postępowaniu prowadzonym po 1991 roku, potwierdzają jedynie udział w tych przestępstwach zarówno ludności cywilnej, zebranej przed budynkiem na Plantach, jak i milicji oraz wojska. Udowodniono, iż żołnierze przebrani za cywilów strzelali z budynku Planty 7 do tłumu i do żołnierzy.

Zeznania świadków zawierają liczne opisy bicia przy użyciu niebezpiecznych narzędzi poszczególnych

osób narodowości żydowskiej, jednak żaden dowód nie pozwalał – w ocenie prokuratora pionu śledczego IPN – przypisać konkretnemu sprawcy dokonania konkretnego przestępstwa.

Pomimo, iż w toku wieloletniego śledztwa przesłuchanych zostało około 170 świadków, zebrane dowody nie dały podstaw do przedstawienia zarzutów komukolwiek. Dlatego postępowanie karne w sprawie kieleckiej zbrodni, prowadzone przez prokuratora Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie Krzysztofa Falkiewicza, zostało umorzone 21 października 2004 r.

Jako najbardziej prawdopodobną hipotezę przyczyny tragicznych zająć w postanowieniu o umorzeniu śledztwa przyjęto, że „wydarzenia kieleckie z 4 lipca 1946 r. miały charakter spontaniczny i zaistniały wskutek nieszczęśliwego zbiegu kilku okoliczności natury historycznej i współczesnej”;. Znaczący wpływ na negatywny stosunek mieszkańców Kielc do Żydów miała też nadreprezentacja osób tej narodowości w organach władzy komunistycznej, w tym zwłaszcza aparatu bezpieczeństwa, kojarzonego ogólnie z bezwzględnym traktowaniem polskich patriotów z organizacji poakowskich, które na Kielecczyźnie były bardzo aktywne i miały społeczne poparcie.

W opinii prok. Falkiewicza, tym tłumaczyć należy łatwe przyjęcie za wiarygodną historii o porwaniu przez Żydów 8-letniego Henryka Błaszczyka – rzekomej ofiary rytualnego mordu, potwierdzonej w sposób bezkrytyczny przez funkcjonariuszy MO, którzy podjęli pierwsze czynności w tej sprawie, co okazało się kłamstwem.

Atmosferę w tłumie przed budynkiem przy ul. Planty pogorszył widoczny konflikt między milicjantami, a przybyłymi tam funkcjonariuszami WUBP, co zostało odebrane jako próba ochrony Żydów ze strony aparatu bezpieczeństwa. Fakt ten spowodował również pojawienie się w tłumie haseł narodowościowych i antyrządowych oraz antykomunistycznych.

Istotnym czynnikiem, który spowodował wybuch agresji były pierwsze strzały z broni palnej, które padły w budynku żydowskim. Przyjęte one zostały przez zgromadzonych na ulicy jako oddane przez mieszkańców tego domu do interweniujących żołnierzy i milicjantów. Pojawiła się też informacja, że postrzelony został polski oficer. Wtedy żołnierze skierowali swoje agresywne zachowanie przeciwko Żydom, bijąc ich i wyrzucając na plac, gdzie bił ich agresywny tłum. W biciu i zabijaniu Żydów brali udział żołnierze WP, KBW, milicjanci oraz osoby cywilne. Dochodziło do przeszukiwania pobitych i zabitych, kradzieży ich mienia.

„Zachowanie mieszkańców Kielc było typowe dla reakcji tłumu. Akty okrucieństwa należy przy tym tłumaczyć zmniejszoną wrażliwością, wynikającą z obserwacji wydarzeń z czasów wojny i okupacji, gdzie śmierć człowieka nie jawiła się jako fakt wyjątkowy” – ocenił prokurator IPN.

Pomimo, że w toku wieloletniego śledztwa przesłuchanych zostało około 170 świadków, zebrane dowody nie dały podstaw do przedstawienia zarzutów komukolwiek. Dlatego postępowanie karne zostało umorzone w 2004 r. Jako najbardziej prawdopodobną hipotezę przyczyny tragicznych zająć w postanowieniu o umorzeniu śledztwa przyjęto, że „wydarzenia kieleckie z 4 lipca 1946 r. miały charakter spontaniczny i zaistniały wskutek nieszczęśliwego zbiegu kilku okoliczności natury historycznej i współczesnej”;

Zdaniem prokuratora, nie można przypisywać agresywnego zachowania wszystkim uczestnikom wydarzeń, których w szczytowym momencie było przed budynkiem ok. 500. „Grupę agresywnych uczestników z ludności cywilnej należy szacować na co najwyżej kilkadziesiąt osób, których swym działaniem skierowanym przeciwko żydowskim mieszkańcom domu, wspomagała grupa żołnierzy WP, KBW i milicjantów. Efektem udziału jednostek mundurowych były ofiary śmiertelne na skutek postrzałów z broni palnej i ranni z ranami postrzałowymi oraz ranni od bagnatów wojskowych” – uzasadniał prok. Falkowicz.

W śledztwie nie udało się jednoznacznie ustalić, kto pierwszy strzelał. Historyk IPN dr Ryszard Śmietanka-Kruszelnicki (artykuł „Tłum na ulicy Planty – wokół niewyjaśnionych okoliczności genezy i przebiegu pogromu Żydów w Kielcach 4 lipca 1946 roku”, w publikacji „Wokół pogromu kieleckiego” zwrócił uwagę, że do zrekonstruowania przebiegu pierwszych godzin zająć w budynku brakuje dokumentów, które nie zostały wytworzone przez aparat bezpieczeństwa, milicję czy wojsko.

„Kilka dokumentów w sposób dobitny podkreśla negatywną rolę, którą odegrali nie tylko poszczególni oficerowie i żołnierze, ale również grupy wojskowych” – ocenił naukowiec, przywołując cytaty z zeznań świadków.

Śmietanka-Kruszelnicki przytoczył też relację osoby, która znajdowała się w centrum tragicznych wydarzeń – Hanki Alpert, przesłuchanej następnego dnia po pogromie przez śledczego WUBP. Wg opisu, który przedstawiła kobieta, wydarzenia w budynku nabrały dramaturgii krótko po rozbrojeniu Żydów posiadających broń, a znajdujących się w kamienicy. Zeznała także: „Paru żołnierzy (hellip;) na drugim piętrze zdjęli z siebie mundury i czapki, a poczęli strzelać z bloku do ludności, która stała przed komitetem (budynek przy Planty 7/9 – PAP), a ludność i żołnierze stojący zrobili dużą panikę pomiędzy sobą, że Żydzi do nich strzelają (...)”;

„Gdyby nawet uznać, że bicie, rabowanie, a nawet mordowanie dokonywane tego dnia przez żołnierzy było spowodowane wieloma czynnikami – demoralizacją, zanarchizowaniem, antysemityzmem, atmosferą przyzwolenia ze strony przełożonych (brak jednoznacznych rozkazów

zakazujących) – to trudno w podobny sposób traktować podszywanie się kilku żołnierzy (bo tak należy interpretować zdjęcie przez nich mundurów i czapek) pod Żydów i strzelanie do tłumu zgromadzonego przed budynkiem – zauważał historyk.

Zdaniem naukowca, takie zachowanie wojskowych – trudno uznać za spontaniczne, a musi być oceniono jako – zamierzone prowokowanie dezorientowanych sytuacją ludzi do gwałtowniejszych zachowań – przeciw znajdującym się w budynku Żydom.

Wg Śmietanki-Kruszelnickiego, – prowokacyjne zachowania pojedynczych osób w gromadzącym się stopniowo tłumie, postawa i zachowania pojedynczych żołnierzy i oficerów oraz grup „umundurowanych” z przysłanych jednostek wojskowych, podgrzewały atmosferę wytworzoną przez plotkę i przyczyniły się do eskalacji zdarzeń –.

Z kolei wg prok. Falkiewicza intensyfikację wydarzeń umożliwiły źle zorganizowane działania służb odpowiedzialnych za utrzymanie bezpieczeństwa obywateli. W świetle istniejących dowodów, nieskuteczność działań władzy trzeba tłumaczyć nie trafną oceną możliwości rozszerzenia się wydarzeń i związanego z nimi zagrożenia życia Żydów. Wpływ na dysfunkcyjność działań UB i MO miały osobiste relacje między kierownictwem tych organów w Kielcach.

Główną przyczyną uniemożliwiającą opanowanie sytuacji była niemożność użycia broni palnej wobec agresywnej grupy osób z tłumu. Zakaz taki wynikał z wyraźnych poleceń, wydawanych przez funkcjonariuszy państwowych szczebla centralnego.

W śledztwie weryfikowano sześć innych hipotez. Odrzucono m.in. niesiony przez propagandę komunistyczną tuż po zdarzeniach motyw zakładający, że wydarzenia kieleckie zostały sprowokowane inspiracją rządu emigracyjnego w Londynie i podziemia niepodległościowego w kraju, dla skompromitowania komunistycznego aparatu władzy i wykazania, że nie jest on w stanie kontrolować społeczeństwa polskiego.

Teza ta była częścią uzasadnienia aktu oskarżenia i wyroku pierwszego procesu po pogromie. Zaprzeczali tej tezie m.in. funkcjonariusze UB, przesłuchiwani w latach 90. Nie stwierdzono też, by którejkolwiek z osób podejrzanych, oskarżonych i skazanych w kilku procesach, przedstawiono zarzut przynależności do niepodległościowych organizacji.

W tym wątku analizowano też zachowanie 4 lipca 1946 r. szefa WUBP w Kielcach, Władysława Sobczyńskiego, który w czasie II Wojny Światowej był funkcjonariuszem NKWD. Prokurator wskazał, że jego bierność i brak właściwego zaangażowania w czasie wydarzeń trzeba tłumaczyć bardziej jego osobistą postawą wobec Żydów, faktem iż był – radykalnym antysemitą – (jako członek oddziałów Armii Ludowej brał udział w zabójstwach Żydów w regionie), niż wysuwać sugestie, iż jego zachowanie było spowodowane wytycznymi, otrzymanymi od przełożonych w tajnych służbach sowieckich – na co zresztą nie znaleziono dowodów.

Badano też hipotezę zakładającą, że pogrom kielecki został sprowokowany przez kierownictwo organów bezpieczeństwa, na szczeblu krajowym lub wojewódzkim, za pośrednictwem kieleckiego UB i milicji – dla przrzucenia odpowiedzialności na podziemie niepodległościowe i ewentualne odwrócenie uwagi światowej opinii publicznej od faktu sfałszowania wyników czerwcowego referendum.

Prokurator przypominał, iż funkcjonariuszy pociągnięto do odpowiedzialności karnej, zmieniono też kadre kierowniczą służb mundurowych i administracji państwowej w Kielcach.

Liczący 29 tomów akt materiał dowodowy nie może być uznany za kompletny. Część dokumentów mogących mieć istotne znaczenie dowodowe zostało bowiem wcześniej zniszczonych, zgodnie z przepisami o archiwizacji. Z kolei śmierć niektórych osób przed rozpoczęciem śledztwa, uniemożliwiła uzyskanie odpowiedzi na wiele ważnych pytań, dotyczących przyczyn i przebiegu wydarzeń kieleckich oraz roli tych jednostek w czasie zająć.

Śledztwo nie dało jednoznacznych odpowiedzi na takie kwestie jak przyczyny pewnej bezradności organów bezpieczeństwa w tłumieniu zająć, motywy niezrozumiałego zachowania się Walentego Błaszczyka (który twierdził m.in. iż jego syn miał być zamknięty przez Żydów w piwnicy), czy postawa szefa WUBP.

Jednak w przypadku ujawnienia nowych dowodów i okoliczności, postępowanie karne może być w każdym czasie podjęte na nowo.

Jak pisze prof. Bożena Szaynok (– Spory o pogrom kielecki – w publikacji – Wokół pogromu kieleckiego –), tak jak uproszczeniem jest widzenie kieleckich wydarzeń tylko w kontekście prowokacji, tak i uproszczeniem jest widzenie ich tylko w kontekście antysemityzmu.

Według prezesa Stowarzyszenia im. Karskiego Bogdana Białka, Kielce są szczególnie zobligowane do stawiania czoła wszelkim formom dyskryminacji. – Zapominamy, że pogrom kielecki spowodował całą falę uchodźczą z Polski. W latach 1946-1950 z Polski wyjechało niemal całe żydostwo – sto tysięcy ludzi. Także z innych części Europy – w przeświadczeniu, że w Europie dla Żydów nie ma miejsca i prześladowaniom nie będzie końca – przypominał w kwietniu, zapowiadając wydarzenia rocznicowe.

Od wielu lat ciąży na Kielcach piętno wydarzeń z 4 lipca 1946 roku, kiedy doszło do mordów ludności żydowskiej. Owa zbrodnia nazywana jest "pogromem kieleckim". Za jego przygotowanie, sprowokowanie

I przeprowadzenie odpowiadają służby państwowe. Zajścia miały przykryć kompromitujące dla komunistów fakty - sfałszowane referendum ludowe i sprawę zbrodni kateńskiej, która w tym czasie była rozpatrywana w Norymberdze.

W III RP zatajano prawdę historyczną, wyrządzając tym samym ogromne szkody społeczne. Jednym z najgorszych kłamstw historycznych jest zatajanie prawdy o kieleckiej zbrodni, będącej prowokacją NKWD i polskiej bezpieki z lipca 1946 roku. Podobne nikczemne sowieckie prowokacje w Europie Środkowej służyły do odwrócenia uwagi Zachodu od świeżo podjętych sowieckich działań przeciwko krajom naszego regionu.

Winą za dokonanie zbrodni na ludności żydowskiej obarczono mieszkańców Kielc i Podziemie Niepodległościowe. Po 1989 roku miasto nie pozbyło się oskarżeń o antysemityzm. W siedemdziesiątą rocznicę tych dramatycznych wydarzeń należy przekazać prawdę.

Dziesięciolecia panowania „pedagogiki wstydu” w czasach PRL-u i w III RP wyrządziły ogromne szkody świadomości społecznej, utrwalając niezmiernie poacie kłamstw w wiedzy o historii. Jednym z najgorszych i zarazem najszkodliwszych kłamstw jest wymyślony przez komunistów mit o „pogromie kieleckim”; jak dotąd dość powszechnie określa się prowokację NKWD i polskiej bezpieki z lipca 1946 r.

Niewiele osób wie, że prowokacja ta była tylko jedną z licznych podobnych nikczemnych sowieckich przedsięwzięć w Europie Środkowej. Była jedną z licznych prowokacji służących odwracaniu uwagi Zachodu od świeżo podjętych sowieckich działań przeciwko krajom naszego regionu.

Co znamienne - podobne zdarzenia zostały zainscenizowane przez NKWD i bojówki syjonistyczne w krajach satelickich.

Prawie w tym samym czasie odbywały się cztery pogromy w samym Budapeszcie, dwa w Bratysławie i po kilka w mniejszych miastach Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Węgier. Doprowadziło to do "wypędzenia" ok. 711 tysięcy Żydów z satelickich krajów bloku sowieckiego.

PRZEMILCZANE PROWOKACJE SOWIECKIE W KRAJACH EUROPY ŚRODKOWEJ

Czołowa węgierska badaczka historii czasów powojennych profesor Maria Schmidt, dyrektor słynnego „Muzeum Terroru” w Budapeszcie już w 1991 roku ogłosiła dane, pokazujące kulisy sowieckich prowokacji, z rzekomymi pogromami Żydów na Węgrzech, w Polsce, Słowacji, czy w Rumunii.

Wskazała ona, że wszędzie tam władze sowieckie uciekały się do bliźniaczo podobnych, wręcz zbrodniczych metod świadomie organizowanych zajęć antyżydowskich, dokładnie wyreżyserowanych według podobnego scenariusza jak w Kielcach. Bardo podobne było w nich zachowanie wojska i milicji oraz wyraźna rola sprawców o komunistycznej proweniencji, których nigdy za to nie ukarano. Bardo podobne były też cele tych prowokacji. Podobnie jak zajścia w Kielcach, które miały odwrócić uwagę Zachodu od monstrualnie sfałszowanego referendum, tak zajścia na Węgrzech czy w Czechosłowacji (konkretnie na terenie Słowacji) miały odwracać uwagę Zachodu od przejawów skrajnego bezprawia i gwałtów, dokonywanych przez wojska sowieckie w ramach rozprawy z prozachodnią opozycją.

Do sprowokowanych przez NKWD i krajową bezpiekę zajęć antyżydowskich doszło m. in. w Słowacji (Velke Topolcany, Chinorany, Krasno nad Nidą, Nedanovce) i na Węgrzech (Ozd, Sajószentpéter, Kunmadarás, Miskolc).

Zdaniem profesor Marii Schmidt ręka sowieckich tajnych służb kryła się za prowokowaną histerią wzniesioną wokół rzekomych mordów rytualnych na Słowacji w kwietniu 1946 roku, na Węgrzech w maju 1946 roku i w Polsce w lipcu 1946 roku.

Jak pisała prof. Maria Schmidt : „sowieckie kierownictwo chciało się uwolnić od żydowskich warstw religijnych, burżuazyjnych i mieszczaństwa, które traktowali jako bazy „kapitalizmu”; pragnęło zaostrzyć problemy mocarstw zachodnich przyjmujących żydowskich uchodźców, a w szczególności Wielkiej Brytanii, zajmującej Palestynę. I wreszcie, przypisując pogromy manipulacjom prawicowej „reakcji”;, chciano umocnić na wschodzie i zachodzie Europy obóz komunistów, członków partii sympatyków żydowskiego pochodzenia”. (Cyt. za: J. Pelle: A kunmadarási pogrom. Shylock Hunniában II (Pogrom w Kunmadarás. Shylock w Hunni II), „Magyar Nemzet „ z 15 marca 1991 roku).

Dodajmy do tego rzecz szczególnie ważną. Prowadzona na ogromną skalę nagonka medialna po rzekomych pogromach na „dziki „antysemityzm” Polaków, Węgrów, czy Słowaków miała oddziaływać na Zachód w jeszcze jednym względzie. Miała na celu pokazanie Zachodowi jak bardzo potrzebne w Europie Środkowej są sowieckie wojska, aby utrzymać w ryzach „faszystowskie” i „antysemityczne” narody tego regionu.

KULISY I PRZEBIEG PROWOKACJI KIELECKIEJ

Sowieccy organizatorzy prowokacji kieleckiej świadomie wybrali właśnie Kielce na swe miejsce działania. W tym czasie Kielce było w centrum regionu o bardzo dużym nasileniu partyzantki antykomunistycznej. Chodziło więc o to, by właśnie takie miasto tym mocniej skompromitować w oczach szerszej opinii publicznej. Nieprzypadkowo też rzekomy "pogrom" w Kielcach zainscenizowano 4 lipca 1946 roku, zaledwie w cztery dni po sfałszowaniu referendum przez władze komunistyczne w Polsce w dniu 30 czerwca 1946 roku. Chodziło o to, by Zachód skupił się na sprawie "antysemickiego pogromu" i jak najszybciej zapomniał o sprawie referendum. Plan komunistów okazał się aż nadto skuteczny.

Zbrodnicze zajścia kieleckie zaczęły się 4 lipca 1946 roku. Tego dnia od rana w całym mieście zaczęto bardzo szeroko rozpowszechniać pogłoskę o rzekomym porwaniu przez Żydów w celu zamordowania 8-letniego chłopca Henryka Błaszczyka. Kilka osób udało się z milicjantami do budynku Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego przy ul. Planty 7, by domagać się rewizji domu w poszukiwaniu chłopca.

W budynku tym zamieszkiwało wówczas wielu Żydów. Doszło do szarpaniny wewnątrz budynku, a wokół domu zaczęły się gromadzić grupy ludzi. Do budynku zaczęli wchodzić kolejni milicjanci, a potem grupy wojskowych i żołnierzy KBW. W niewyjaśnionych w pełni okolicznościach doszło do strzelaniny między żołnierzami i milicjantami, a Żydami, a później do mordowania i rabunku Żydów.

Do ataku na Żydów dołączały się zgromadzone wokół budynku Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego grupy cywilów.

Ich agresywne wystąpienia wzmogły się po przybyciu około godz. 12.30. dużej grupy robotników Huty "Ludwinów". Byli oni związani z partią komunistyczną. Wielka część z nich była poprzednio prokomunistycznymi agitatorami w czasie referendum.

W wydanej w 2006 roku w Warszawie książce IPN "Wokół pogromu kieleckiego" liczebność tej grupy oceniano na kilkaset osób.

W czasie krwawych zajęć trwających aż 5 godzin – od godz. 10.00 rano do godz.15.00 – zginęło trzydzieścioro siedmioro Żydów, dwóch polskich cywilów i jeden polski oficer. Razem ilość ofiar mordu w Kielcach ocenia się na 40 osób. Propaganda komunistyczna specjalnie wielokrotnie wyolbrzymiała wielkość zgromadzonego przed domem żydowskim tłumu, aby obciążyć go całą winą za masakerę. Np. w odezwie do ludności miasta Kiel i województwa z 11 lipca 1946 roku, twierdzono np. jakoby "Żydów zabijał tłum 20-tysięczny przy pomocy kamieni, kijów i kopania". W rzeczywistości na placu przed Plantami mogło zmieścić się tylko do 500 osób, a badający sprawę sędzia Andrzej Jankowski ocenił, że tłum na Plantach nigdy nie przekroczył 300 osób. Tak niewielki "tłum" mogła z łatwością rozproszyć niewielka nawet, ale uzbrojona jednostka wojska, milicji czy UB. A w Kielcach w tym czasie - ze względu na zagrożenie atakami partyzantki antykomunistycznej – stacjonowały stosunkowo duże liczebnie formacje wojska (ok. 215 żołnierzy), II Kompanii KBW, Informacji Wojskowej, pracowników UB i MO, szkoły milicyjnej.. Do tego dochodził również stacjonujący w Kielcach garnizon sowiecki. Już sam ten fakt ogromnej zbrodniczej bezczynności stacjonujących w mieście dużych jednostek zbrojnych polskich i sowieckich musi prowadzić do jednoznacznych podejrzeń co do tożsamości sprawców rzekomego "pogromu".

Liczni autorzy, począwszy od raportów ks. bp. Czesława Kaczmarka i ambasadora Stanów Zjednoczonych w Warszawie Artura Bliss Lane z 1946 roku już wtedy akcentowali, że większość Żydów poległa z rąk żołnierzy i oficerów.

W 1982 roku gruntowną analizę sprawy zbrodni w Kielcach przedstawił były oficer Informacji Wojskowej pochodzenia żydowskiego Michał Chęciński w opublikowanej w Nowym Jorku książce "Poland: Communism- Nationalism- Antisemitism". Właśnie Chęciński po raz pierwszy zdemaskował sowieckiego majora NKWD Michaila Aleksandrowica Diomina jako głównego organizatora kieleckiej zbrodni.

Współpracował z nim b. oficer NKWD w czasie wojny major UB Władysław Sobczyński (Spychaj). Przejściowo aresztowany po "pogromie" Sobczyński został szybko wypuszczony z więzienia, a potem doszedł aż do stopnia ambasadora PRL w Sofii. Wyjątkowo duże podejrzenia musi budzić fakt ujawniony przez Krzysztofa Kąkolewskiego w książce "Umarły cmentarz" (Warszawa 1996, ss.147,153). Chodziło o to, że w budynku domu żydowskiego przy ul. Planty 7 były dwie klatki schodowe. W klatce schodowej nr 2 mieszkali wyodrębnieni w swoistym getcie utworzonym przez komunistów Żydzi wierzący, tzw. kibucnicy (syjoniści, przeciwnicy organizacji Bund), szykujący się na wyjazd do Palestyny. Napastnicy wdzierali się wybiórczo tylko do klatki schodowej nr 2. Natomiast, jak podkreślał Kąkolewski (op.cit.,s.147) : "Lepsza" klatka, klatka nr 1, gdzie mieszkali żydowscy funkcjonariusze UB, PPR i innych instytucji urzędowych lub powiązanych z władzami, pozostała nietknięta";

NADREPREZENTACJA ŻYDÓW W KIELECKICH WŁADZACH

Zastanawiający jest fakt, że do inspirowanych przez NKWD i bezpieczeństwo zajęć antyżydowskich w Kielcach doszło pomimo bardzo wielkiej nadreprezentacji Żydów we władzach partii komunistycznej i bezpieczeństwa

tym mieście. Jak duże było nagromadzenie osób pochodzenia żydowskiego w kieleckim obszarze władzy, niech świadczą następujące dane personalne, które zaczerpnąłem z szeregu wiarygodnych naukowych pozycji omawiających zbrodnię kielecką. Żydami byli m.in... prezydent miasta Kielce Tadeusz Żarecki, szef WUBP Andrzej Kornecki (Dawid Kornhendler), sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PPR Józef Kalinowski, kierownik Wydziału Personalnego KW PZPR Julian Lewin, zastępca szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego Albert Grynbaum, dowódca oddziału wojskowego wysłanego na pomoc Żydom na plantach major Kazimierz Konieczny, szef wydziału personalnego WUBP Marian (po wyjeździe z Polski występował jako Morris) Kwaśniewski. (Por. dokładne dane bibliograficzne podane w moim tekście „Kulisy zbrodni kieleckiej”, drukowanym w drugim tomie wydawnictwa IPN „Wokół pogromu kieleckiego”, Warszawa 2008, s.451). Dane te uzupełniłem informacjami o żydowskim pochodzeniu szefa Wydziału Specjalnego (kontrwywiadu) w Kielcach- Majewskiego i szefa Wydziału Politycznego i KW MO- Erlickiego, który później wyemigrował do Izraela. (Wg. tekstu Jacka Żurka w 1 tomie „Wokół pogromu kieleckiego”, Warszawa 2006, s.376. Z tego samego wydawnictwa (t.,s. 271) dowiadujemy się z zeznań b. wojewody kieleckiego E. Wislicza- Iwańczyka o żydowskim pochodzeniu szefa wojskowej Prokuratury Rejonowej w Kielcach Kazimierza Golczewskiego i następcy Kalinowskiego na stanowisku sekretarza KW PZPR ‐Kozłowski (Szpryngera). Z kolei prof. Jan Żaryn w studium „Hierarchia kościoła katolickiego wobec relacji polsko-żydowskich w latach 1945-1947, w książce "Wokół pogromu.." op.cit., t. 1, s. 85 przytacza fakt, że funkcjonariusze Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa publicznego wytykali, iż :na stanowiskach kierowniczych w WUBP stoją Żydzi ‐ wskazując jako przykłady (…) Korneckiego, Dmowskiego, naczelnika Wydziału Personalnego oraz naczelnika Wydziału Więziennictwa i Obozów- Blajchmana i innych”. Wydane w latach 2006 r. i 2008 dwutomowe wydawnictwo „Wokół pogromu kieleckiego”, mimo bardzo dobrych mimo że napisane przez bardzo dobrych autorów nie wyjaśniło do końca sprawy. Zaciążyło na niej jednostronne i wręcz kłamliwe postanowienie o umorzeniu śledztwa wydane 21 października 2004 r. przez prokuratora Krzysztofa Falkiewicza z Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie. Mijmy nadzieję, że polityka historyczna nowego rządu stworzy możliwości dla tak potrzebnego wznowienia śledztwa o zbrodni kieleckiej w imię prawdy o polskiej historii.

WIELKIE KŁAMSTWO URZĘDU BEZPIECZEŃSTWA PRL ZDEMASKOWANE.
KIELECKA PROWOKACJA NKWD.
ŻYDZI W BEZPIECIE.

Płk Anatol Fejgin - wysoki funkcjonariusz zbrodniczej Głównej Informacji Wojskowej Wojska Polskiego oraz dyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zbrodniarz stalinowski pochodzenia żydowskiego należał do baronów bezpieki. To określenie dotyczy najbardziej wpływowych polityków MBP, które w swoich szeregach miało takich ludzi. Do tego kręgu należeli ludzie ze ścisłego kierownictwa resortu, złożonego ze starych NKWD-zistów i generałów UB: Stanisław Radkiewicz, Natan Kikiel - Grünspan (Roman Romkowski), Mojżesz Bobrowicki (Mieczysław Mietkowski), Józef Różański, płk NKWD Julia Brystygier ("Krwawa Luna"), Jan Ptasiński, Lejba Ajzen (Leon Andrzejewski), Józef Czaplicki zwany "Akowerem", znany ze swojego okrucieństwa wobec żołnierzy Podziemia Niepodległościowego.

Anatol Fejgin wstąpił do UB 1 marca 1950 roku, a właściwie został przeniesiony z Informacji Wojskowej, gdzie był zastępcą szefa Głównego Zarządu. To była wojskowa bezpieka, jeszcze bardziej okrutna i bezwzględna niż jej "cywilny" odpowiednik. Obie służby - UB i IW - zostały zorganizowane przez Sowietów w celu zapewnienia sobie dominacji w okupowanej przez komunistów od 1944 roku Polsce i były narzędziem realizacji i obrony ich interesów. Nikt nie nadawał się do tej służby lepiej, niż przedwojenni agenci sowieccy w Komunistycznej Partii Polski. Najważniejsi z nich już przed wojną mieli obywatelstwo sowieckie i byli wtajemniczeni w plany światowej rewolucji, której płomienie miały zniszczyć Europę, a następnie inne kontynenty.

Fejgin urodzony w 1909 roku w inteligenckiej rodzinie żydowskiej był działaczem Komunistycznej Partii Polski (w wieku 15 lat wstąpił do komunistycznej młodzieżówki), w której posługiwał się pseudonimami: "Felek"(na cześć Feliksa Edmundowicza Dzierżyńskiego), "Jerzy", "Stach", "Wasył". Trzykrotnie skazany był za działalność przeciwko suwerenności i niepodległości Polski na kary więzienia, podobnie jak Ożjasz Szechter ojciec Adama Michnika członek Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy.

Od 1934 roku przebywał stale na tzw. stopie nielegalnej jak "funk", czyli funkcjonariusz KPP na etacie, opłacanym z moskiewskich funduszy. Już wówczas został zaufanym człowiekiem NKWD przewidywanym do służby w "radzieckiej" Polsce.

Jest jeszcze jeden charakterystyczny fakt związany z tą postacią. We wszelkich dyskusjach o roli aparatu bezpieczeństwa publicznego komunistycznej Polski, szczególnie w latach 1944 - 1956 przewija się wątek narodowościowy, czyli: Żydzi w bezpieczeństwie.

Istnieją dwa podejścia - jedno z nich polega na negowaniu tego wątku i sprowadzaniu go

do...antysemityzmu. Czyli, że każdy, kto usiłuje pokazać, upublicznić to zjawisko jest natychmiast - przez pewne wpływowe media - odpowiednio zakwalifikowany jako ten, z którym nie powinno się dyskutować. Podejście drugie - to pokazywanie faktów. A z nimi się nie polemizuje, co najwyżej można je różnie interpretować. Na tym tle natychmiast widać różnice w postawach i ujawnia się pewne lobby, które w takich sytuacjach usiłuje wszystko zbagatelizować lub nawet negować fakty.

Oto w 1990 roku w "Tygodniku Powszechnym" ukazała się charakterystyczna wypowiedź prof. Chone Shmeruka, przewodniczącego Ośrodka Kultury Żydów Polskich na Hebrajskim Uniwersytecie w Jerozolimie":

"Berman nie funkcjonował jako Żyd, on funkcjonował jako członek partii. A partia nie była żydowska, była polska. On się nie uważał za Żyda, lecz za kogoś kto występuje w imieniu Żydów. I żaden Żyd nie widział w nim przedstawiciela narodu żydowskiego. Czułby się obrażony, gdyby mu ktoś to powiedział. Berman funkcjonował jako Berman i jego można obwiniać, czynić mu zarzuty. Ale jako Żyd? To samo mógłby robić Polak. Gdyby nie on, byłby Polak na jego miejscu".

Fejgin miał również wiedzę o kulisach pogromu kieleckiego. Ponura sprawa, która cały czas czeka na wyjaśnienie, toczy się niemrawo i mało kto pamięta, że śledztwo nie zostało zakończone. Już wówczas, w 1946 roku, konspiracyjne pismo Zrzeszenia WiN "Orzeł Biały" w numerze 4 - 5 z czerwca - lipca informowało społeczeństwo, żyjące w okowach komunistycznej cenzury, że:

"Wystąpienia antyżydowskie w Polsce są prowokowane przez NKWD i są wykorzystywane przez Rosję zarówno na arenie międzynarodowej, jak i na odcinku wewnętrznym. By nie dopuścić do porozumienia pomiędzy Żydami a społeczeństwem polskim, a z drugiej strony, by dodać bodźca Żydom do bardziej bojowego nastawienia wobec Polaków - NKWD stwarza prowokacje "pogromów" żydowskich pod firmą Andersa, PSL, WiN itp".

Anatol Fejgin w wywiadzie opublikowanym w "Reporterze" (nr 4/1990) powiedział na temat pogromu kieleckiego:

"Wszystkie chwytaki są dozwolone, gdy chce się wygrać(...). Jeszcze nie czas o tym mówić. Liczyliśmy na błąd naszych przeciwników. Musieli go w końcu zrobić. Nie mogliśmy jednak dłużej czekać. Potrzebny był jakiś przyspieszacz. Stąd pogromy i inne fortele".

Polska wielokrotnie jest nazywana krajem "antysemickim", a Polacy "antysemitami". Nic to, że w tym "antysemickim kraju" przez wieki Żydzi stanowili znaczny odsetek mieszkańców, nic to, że mieli w nim swoje szkoły, prasę i liczne gminy wyznaniowe.

Na świecie Polska uważana jest za kraj-cmentarz, gdzie Żydom zgotowano zagładę. Pojęcie "polskich obozów" jest wciąż w użyciu i ma się świetnie. A jeśli nawet ktoś rozsądny zauważy, że przecież Holokaust zgotowali Żydom Niemcy w miejscu z czysto logistycznego punktu widzenia dla nich najdogodniejszym, bo nie wymagającym transportu setek tysięcy ofiar, natychmiast znajdzie się ktoś, kto odpowie Jedwabnem i pogromem kieleckim. Obie te zbrodnie rzeczywiście miały miejsce, tyle, że obie wyglądały nieco inaczej, niż zostało to rozpowszechnione na całym świecie. Pełna kłamstw książka Tomasza Grossa została już dawno zdemaskowana, tak samo jak liczne kłamstwa na temat Jedwabnego rozpowszechniane przez środowiska żydowskie. Pogrom kielecki wciąż czeka na prawdę. Na razie jest ona mozolnie składana ze strzępków informacji, z krótkich, nigdy nierozwijanych wypowiedzi, które wyrwały się czołowym ubekom okresu stalinowskiego. Oczywiście "w społeczeństwie polskim, jak w każdym, zdarzały się szumowiny, które nie zawahały się podjąć współpracy z Niemcami w dziele mordowania Żydów. Procentowo było ich nie więcej niż szumowin żydowskich współpracujących przy mordowaniu współbraci. I byli tacy, którzy po wojnie zamieszkiwali w żydowskich domach, ale często rekrutowali się z kręgów nowej władzy. I było ich nie więcej niż amerykańskich Żydów całkowicie obojętnych na los Żydów europejskich. Jak więc wyglądały pogromy i kto je organizował? Co naprawdę wydarzyło się w Kielcach w roku 1946?

POGROM

Oficjalna wersja pogromu kieleckiego jest następująca: 1 lipca zniknął ośmioletni wówczas Henryk Błaszczuk. Jego ojciec, szewc Walenty Błaszczuk, zaniepokojony przedłużającą się nieobecnością syna około godziny 23.00 zgłosił na Milicję Obywatelską fakt zaginięcia dziecka. Dwa dni później, 3 lipca wieczorem chłopiec wrócił do domu, a około północy Walenty Błaszczuk, będący pod wpływem alkoholu, pojawił się na komendzie milicji informując, że jego syn przez trzy dni był przetrzymywany w piwnicy przez Żydów, skąd udało mu się uciec. Chłopiec wskazał milicjantom dom, w którym był przetrzymywany, a w którym mieścił się tzw. Komitet Żydowski, znajdowali tam też schronienie przypadkowi Żydzi, w tym będący w Kielcach przejazdem. Rankiem 4 lipca udał się tam na rewizję duży patrol milicji. Milicjanci informowali po drodze przechodniów, gdzie, po co i dlaczego idą, co spowodowało, że przed budynkiem zaczął gromadzić się tłum mieszkańców. Około godz. 10 rano budynek obstawiły oddziały Ludowego Wojska Polskiego i Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, które nie rozproszyły jednak wrogiego tłumu. Według zeznań Chila Alperta (zastępcy przewodniczącego Komitetu Żydowskiego), który przebywał

wówczas wewnątrz, żołnierze po przybyciu ostrzelali okna budynku. Następnie kilku żołnierzy wraz z milicjantami po wyważeniu drzwi weszło do środka i przeprowadziło rewizję wśród mieszkańców. Oficerowie Konieczny, Jędrzejczak i Repist odebrali broń mieszkańcom, którzy mieli na nią pozwolenie. W trakcie rewizji żołnierze zaczęli strzelać do osób znajdujących się wewnątrz, w trakcie tej strzelaniny zginęło kilkoro mieszkańców domu, w tym Seweryn Kahane, przewodniczący Komitetu Żydowskiego. Wejście żołnierzy do budynku i strzelanina rozpoczęły pogrom.

Przez cały czas komendant Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego mjr Władysław Sobczyński nie wykonał żadnych działań mogących powstrzymać pogrom. Około południa na miejscu zdarzenia pojawił się prokurator okręgowy Jan Wrzeszcz, jednak wojsko nie wpuściło go na teren zajść i odmówiło rozpędzenia tłumu. Bezskutecznie próbowali uspokoić tłum również księża z Katedry kieleckiej – Jan Danielewicz i Roman Zelek, również niedopuszczeni do tłumu przez wojsko. Około godziny 12.00 na miejsce wydarzeń przybył nowy oddział wojska, wysłany przez pułkownika Stanisława Kupszę. Jego dowódca – major Konieczny rozkazał oddać salwę w powietrze. Ta pierwsza podczas zamieszek zdecydowana akcja wojska pozwoliła na opanowanie sytuacji i przywrócenie porządku. Wystawiono ochronę wokół budynku, a milicjanci zaczęli wywozić zabitych i rannych do szpitala miejskiego. Około godziny 12.30 z Kieleckich Zakładów Metalowych (d. Huta „Ludwików”) pod dom na ul. Planty 7 wyruszyło kilkuset robotników uzbrojonych w metalowe rury, kije i kamienie. Po przybyciu na miejsce robotnicy przerwali słaby kordon żołnierzy, zaatakowali pozostałych w domu Żydów i pogrom rozpoczął się na nowo. W tym czasie akty przemocy wymierzone w ludność żydowską zdarzały się na terenie całego miasta. Pod domem na ul. Planty i w jego okolicach zabitych zostało ponad dwadzieścia osób. Kilku mieszkańców Kielc narodowości polskiej zostało pobitych, gdyż wzięto ich za Żydów. Zginęło też trzech Polaków, którzy prawdopodobnie wystąpili w obronie napadniętych Żydów. Część morderstw miała charakter rabunkowy. Dopiero ok. godziny 14.00 służby mundurowe zaczęły reagować na rozprzestrzeniającą się przemoc. Komendant UB mjr Sobczyński zebrał na komendzie zamieszkałe w różnych częściach miasta rodziny żydowskie i zapewnił im ochronę. Wystawiono straż wokół szpitali, do których przewożono ofiary pogromu, gdyż wokół nich również zaczęli gromadzić się agresywni ludzie. Po oddaniu kilku salw wojsku udało się około godziny 14.00 odepchnąć tłum od budynku na ulicy Planty 7. Przed wieczorem do miasta wkroczyły dodatkowe oddziały wojska, pojawiły się wozy pancerne. Wprowadzono godzinę policyjną. Jeszcze tego samego dnia aresztowano ponad stu uczestników pogromu, w tym 34 żołnierzy i oficerów LWP oraz 6 funkcjonariuszy KBW. Około godz. 18.00 pogrom się zakończył, przynosząc śmierć 40 osób, w tym 37 Żydów i 3 Polaków oraz obrażenia stwierdzone u 35 osób.

Ranni oraz pozostali w Kielcach Żydzi zostali następnego dnia przewiezieni strzeżonym pociągiem do Warszawy, organizatorem ewakuacji był wysłannik Centralnego Komitetu Żydów Polskich Icchak Cukierman, jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim. W pierwszych godzinach po pogromie aresztowano kilkudziesięciu żołnierzy i milicjantów, przesłuchiowano ich jednak w charakterze podejrzanych. Większość została później zwolniona, chociaż przeprowadzone w następnych dniach badania ofiar pogromu wskazały, że jedenaście z nich zginęło od kul. Już w dniach 9-11 lipca 1946 r. w Kielcach odbył się pierwszy proces „sprawców” pogromu. Przed Najwyższym Sądem Wojskowym obradującym na sesji wyjazdowej stanęło 12 osób, spośród których dziewięć skazano na karę śmierci, a pozostałe trzy osoby na dożywocie oraz siedem i dziesięć lat pozbawienia wolności. Wyroki śmierci przez rozstrzelanie wykonano już 12 lipca 1946 r. Procesy milicjantów i oficerów UB podejrzanych o udział w rozruchach odbyły się dopiero 25 i 26 września oraz 10 października. W ich wyniku kilku oskarżonych skazano na kary więzienia, kilku zaś zdegradowano do niższych stopni. W dniu 18 listopada odbył się kolejny proces piętnastu cywilnych uczestników pogromu, których skazano na kary więzienia, a 3 grudnia odbył się proces następnym siedmiu żołnierzy, których również skazano na kary więzienia. Natomiast 13 grudnia rozpoczął się proces komendanta UB w Kielcach Władysława Spychaj-Sobczyńskiego oraz dwóch komendantów milicji – Kuźnickiego i Gwiazdowicza. Spośród nich tylko Kuźnicki został skazany na rok pozbawienia wolności, dwóch pozostałych uniewinniono.

PŁONĄCE AKTA

Komunistyczne władze z miejsca nagłośniły tak sam pogrom, jak i związane z nim procesy. Od razu odpowiedzialnością za pogrom obciążyły antykomunistyczne podziemie, już w akcie oskarżenia pierwszego procesu „sprawców” wyraźnie wymieniając Wolność i Niezawisłość oraz Narodowe Siły Zbrojne. W kolejnych dniach w prasie publikowane były artykuły podtrzymujące tezę o prowokacji „reakcyjnego podziemia”. Swoim zwyczajem w fabrykach i zakładach pracy komuniści podejmowali próby organizacji wieców protestacyjnych potępiających antysemityzm i pogrom kielecki jako związane z działaniami organizacji antykomunistycznych. Tu jednak zareagowali robotnicy – społeczeństwo nie wierzyło w zorganizowanie pogromu przez antykomunistyczne podziemie i strajkami odpowiedziało na zmuszanie go do wieców. Efekt był więc odwrotny do zamierzonego i próby te zarzucono. Co ciekawe – komunistyczne władze nie podjęły żadnych działań zmierzających do

ograniczenia podobnych zdarzeń w przyszłości. Poza propagandowym wykorzystaniem tych wydarzeń zapadła nad nimi cisza – nie podejmowano żadnych rozmów na ten temat na żadnym szczeblu. Informacje o pogromie, wątpliwościach co do jego przebiegu, ofiarach i procesie były w PRL blokowane. Pogrom kielecki został objęty cenzurą w krajowych publikacjach historycznych i badaniach dotyczących regionu kieleckiego. Pierwsza publikacja historyczna na ten temat pojawiła się dopiero w 1981 r. w „Tygodniku Solidarność”, a więc w prasie opozycyjnej. Archiwum kieleckiego SB zawierające dokumenty z okresu powojennego spłonęło, podobnie jak tysiące innych dokumentów bezpieki w 1988 r. Jego treść mogłaby zapewne rzucić nowe światło na sprawę pogromu kieleckiego, ale raczej już jej nie poznamy. Na razie jesteśmy więc skazani na odtwarzanie prawdy ze strzępków relacji i składanie drobnych faktów w jedną całość. Jaki obraz się z nich wyłania?

STRZĘPKI INFORMACJI

Pogrom w Kielcach był faktem. To nie ulega żadnej wątpliwości. Ale kto naprawdę wywołał zamieszki? Czy faktycznie był efektem spontanicznej reakcji tłumu? Czy przeciwnie – całość została perfekcyjnie przygotowana i od początku do końca przeprowadzona zgodnie z planem? Anatol Fejgin – wysokiej rangi funkcjonariusz zbrodniczej Głównej Informacji Wojskowej Wojska Polskiego oraz dyrektor X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, zbrodniarz stalinowski żydowskiego pochodzenia w wywiadzie opublikowanym w „Reporterze” (nr 4/1990) powiedział na temat pogromu kieleckiego: „Wszystkie chwytły są dozwolone, gdy chce się wygrać. (…) Jeszcze nie czas o tym mówić. Liczyliśmy na błąd naszych przeciwników. Musieli go w końcu zrobić. Nie mogliśmy jednak dłużej czekać. Potrzebny był jakiś przyspieszacz. Stąd pogromy i inne fortele”. Wyznanie to zostało odebrane jako pośrednie przyznanie się do tego, o czym nieoficjalnie mówiono od dawna – że pogrom kielecki był świadomie i celowo zorganizowany przez bezpiekę, która starannie zaplanowała jego przebieg, wykorzystując do jego przeprowadzenia prowokatorów oraz funkcjonariuszy UB i wojsko.

Co ciekawe, na ubecką prowokację zwracał również uwagę biskup Czesław Kaczmarek. Także ówczesny prymas Polski August Hlond podkreślał, że wydarzenia w Kielcach nie zostały spowodowane przez rasizm. W oświadczeniu przekazanym dziennikarzom prymas napisał m.in.: „Przebieg nieszczęsnych i ubolewania godnych wypadków kieleckich wykazuje, że nie można ich przypisać rasizmowi. Wyrosły one na podłożu całkiem odmiennym, bolesnym a tragicznym (…)”. Prymas przypomniał interwencję księży w dniu pogromu i nieopublikowaną odezwę biskupa kieleckiego. Stwierdził też, że za zepsucie się wcześniejszego dobrego stosunku Polaków do Żydów „w wielkiej mierze ponoszą odpowiedzialność Żydzi, stojący w Polsce na przodujących stanowiskach w życiu państwowym, a dążący do narzucenia form ustrojowych, których ogromna większość narodu nie chce”, zwracając uwagę na znaczącą rolę Żydów w aparacie stalinowskiego terroru, jakiemu zostali poddani wówczas Polacy. Sam Czesław Kaczmarek, będący w tym czasie biskupem kieleckim, nie był wówczas obecny w Kielcach – przebywał na kuracji w którymś z uzdrowisk. Tym samym zarzuty Grossa o bierności Kościoła podczas pogromu są nikczemnym kłamstwem, zwłaszcza że inni miejscowi księża próbowali interweniować. Faktem jest, że po powrocie do miasta biskup przeprowadził własne śledztwo, którego wyniki zawarł w raporcie wręczonym ambasadorowi USA. Napisał w nim m.in.: „Żydzi są nielubiani, a nawet znienawidzeni”, gdyż „są głównymi propagatorami ustroju komunistycznego, którego naród polski nie chce, który mu jest narzucany przemocą, wbrew jego woli. (…)”. I dalej: „Z tego postanowiły skorzystać pewne komunistyczne czynniki żydowskie w porozumieniu z opanowanym przez siebie Urzędem Bezpieczeństwa, aby wywołać pogrom, który by dało się potem rozgłosić jako dowód potrzeby emigracji Żydów do własnego kraju, jako dowód opanowania społeczeństwa polskiego przez antysemityzm i faszizm i wreszcie jako dowód reakcyjności Kościoła (…)”, przypisując tym samym autorstwo pogromu kieleckiej bezpiece. Nawiasem mówiąc, bp Kaczmarek został później oskarżony przez komunistów o szpiegostwo na rzecz Stanów Zjednoczonych oraz Stolicy Apostolskiej, faszyzację życia społecznego, nielegalny handel walutami oraz kolaborację, a po aresztowaniu w 1951 r. był przesłuchiwany i torturowany przez ubeków głównie żydowskiego pochodzenia. Ponieważ od dnia sporządzenia raportu do dnia aresztowania upłynęło pięć lat, nikt nie wiązał sprawy zatrzymania ordynariusza diecezji kieleckiej z treścią napisanego przez niego raportu, co może być dużym błędem, a samo aresztowanie niekoniecznie spowodowane tylko walką z Kościołem.

Warto odnotować powyższe stwierdzenia, bowiem zostały napisane przez ludzi mających pełną świadomość nastrojów społecznych i sytuacji w kraju. Jeśli bowiem można w ogóle mówić o antysemickich nastrojach w społeczeństwie polskim, to nie wzięły się one znikąd. Polacy na co dzień mieli do czynienia z Żydami aktywnie uczestniczącymi w aparacie terroru – trudno więc oczekiwać, by ofiary pały sympatią do katów. Opór Polaków w narzucaniu im komunizmu był wyjątkowo silny, a w 1946 r. często po prostu krwawy. Z drugiej strony – na Zachód przedostawały się informacje o

tym, co dzieje się w Polsce i komuniści musieli jakoś uzasadnić swoje postępowanie wobec niepodległościowego podziemia. Zarzut antysemityzmu w Europie wstrząśniętej widokiem obozów zagłady nadawał się do tego idealnie.

Co znamienne – podobne zdarzenia zostały zainscenizowane przez NKWD i bojówki syjonistyczne w krajach satelickich. Prawie w tym samym czasie odbyły się cztery pogromy w samym Budapeszcie, dwa w Bratysławie i po kilka w mniejszych miastach Czechosłowacji, Polski, Rumunii i Węgier. Doprowadziło to do „wypędzenia” ok. 711 tys. Żydów z satelickich krajów ZSRR. I tu dochodzimy do sedna sprawy – sytuacji międzynarodowej, która dla pogromu w maleńkich Kielcach miała dość istotne znaczenie.

WIELKA POLITYKA I MAŁE MIASTO

Żydzi od wieków żyli nadzieją powrotu do Jerozolimy i stworzenia w Palestynie własnego państwa. Dopiero w 1922 r. Liga Narodów przyjęła projekt utworzenia Brytyjskiego Mandatu Palestyny z następującym komentarzem: „Odbudowa Żydowskiej Siedziby Narodowej ma się dokonać bez żadnego uszczerbku dla praw ludności arabskiej w Palestynie”. W owym czasie większość mieszkańców Palestyny stanowili muzułmańscy Arabowie, a jedynie w Jerozolimie mieszkało większe skupisko Żydów. Po 1945 r. Wielka Brytania została wmieszana w coraz bardziej agresywny konflikt z Żydami, walczącymi o swobodny dostęp żydowskiej imigracji do Palestyny. Pretensje Żydów do własnego państwa popierały Stany Zjednoczone, w których tamtejsi Żydzi mieli znaczne wpływy. Z kolei Związek Radziecki był zainteresowany wsparciem Arabów, co bynajmniej nie oznaczało sprzeciwu wobec planów utworzenia państwa Izrael. Przeciwnie – Stalin zdawał sobie sprawę, że w przypadku utworzenia w Palestynie państwa żydowskiego konflikt młodego kraju ze światem arabskim jest nieuchronny, a ten z kolei pozwoliłby mu na wspieranie państw arabskich dostawami broni i w zamian napływ funduszy potrzebnych do odbudowy ZSRR po wojnie. Postanowił więc wykorzystać okazję.

Na przełomie czerwca i lipca 1946 r. przyjechały do Polski ostatnie transporty repatriantów żydowskich ze Związku Sowieckiego, w sumie ok. ćwierć miliona ludzi. Spośród nich wkrótce wyjechało 150 tys. właśnie z powodu pogromów inspirowanych tak przez NKWD, jak i przez organizacje syjonistyczne, którym również zależało na zwiększeniu liczby żydowskich mieszkańców Palestyny (acz z zupełnie innego powodu niż ZSRR). Ponieważ Żydzi nie zawsze chętnie wyjeżdżali na niepewny los, potrzebne były czynniki, które by ich do tego skłoniły. A nie było lepszych niż pogromy – dla ludzi, którzy dopiero co wynieśli głowy z wojennej pożogi, często tracąc w niej całe rodziny i przyjaciół, zagrożenie śmiercią było wystarczającym powodem, żeby uciekać, pozostawiając za sobą wszystko i zacząć życie od nowa, nawet ze świadomością, że będzie się to wiązało z zagrożeniem i trudnościami materialnymi. Według schematów NKWD później sami syjoniści dokonali prowokacji i pogromów w latach 1950-1951, by zmusić wówczas 547 tys. Żydów do wyjazdu do Izraela z krajów arabskich, takich jak Maroko, Algieria, Tunezja, Libia, Egipt, Arabia Saudyjska, Jordania, Syria i Liban oraz innych islamskich krajów, jak Iran, Pakistan, Turcja i Etiopia. Ukrywany jest fakt, że wcześniej zbrodnie podobne do pogromu kieleckiego miały miejsce po wojnie również w innych krajach Europy, pozostających pod sowiecką okupacją. Do pogromów doszło na Słowacji, Węgrzech i na Ukrainie – wszędzie według bardzo podobnego scenariusza. Również powody organizacji tamtejszych pogromów były identyczne jak w Polsce – odwracały uwagę międzynarodowej opinii publicznej od sowieckich zbrodni. Prof. Jerzy Robert Nowak pisze: „W opracowanej przez grupę wybitnych żydowskich badaczy na Zachodzie monografii historii Żydów w państwach zależnych od Związku Sowieckiego zwrócono szczególną uwagę na znamienne zachowanie pozostających pod nadzorem komunistów – porządku – wojska i policji. W czasie zajęć antyżydowskich w mieście Velke Topolcany 24 września 1945 r. w toku sześciogodzinnych zamieszek zniszczono wszystkie mieszkania żydowskie, raniono 49 osób. Policja przez cały ten czas nie tylko nie interweniowała w obronie napadniętych Żydów, lecz przeciwnie, uczestniczyła wraz z wojskiem w pogromie” (por. „The Jews in the Soviet Satellites”, Peter Meyer, Bernard D. Weinryb i in., Westpoint, Connecticut 1953, s. 105). I dalej: „Na łamach popularnego węgierskiego dziennika „Magyar Nemzet” z 15 marca 1991 r. przytoczono wymowne oceny węgierskiego historyka Marii Schmitd. Stwierdziła ona, że to ręka sowieckich tajnych służb kryła się za histerią wokół mordów rytualnych, wzniesaną w Słowacji w kwietniu 1946 r., na Węgrzech w maju 1946 r. (obok Kunmadars także w Mezökövesd i Hajduhadhaza) oraz w Polsce w lipcu 1946 r. Zdaniem Marii Schmitd: „Sowieckie kierownictwo chciało uwolnić się od żydowskich warstw religijnych, burżuazyjnych i mieszczaństwa, które traktowali jako bazy „kapitalizmu”; pragnęło zaostrzyć problemy mocarstw zachodnich, przyjmujących żydowskich uchodźców, a w szczególności Wielkiej Brytanii, zajmującej Palestynę. I wreszcie, przypisując pogromy manipulacjom prawicowej „reakcji”, chciano umocnić na wschodzie i zachodzie Europy obóz komunistów, członków partii i sympatyków żydowskiego pochodzenia (…)” (cyt. za: Janos Pelle, „A kunmadarasi pogrom. Shylock Hunniban II”, „Magyar Nemzet”, 15 marca 1991).

KATYŃ, PRZEGRANE REFERENDUM I UMOCNIENIE WŁADZY

Ale poza międzynarodowymi przyczynami pogromu w Kielcach były i przyczyny krajowe. Celem było nie tylko ukazanie środowisk niepodległościowych jako antysemitów, których zwalczanie jest obowiązkiem każdej praworządnej władzy. W polityce wewnętrznej chodziło także o odwrócenie uwagi opinii publicznej od sfałszowanych wyników referendum, które odbyło się zaledwie kilka dni wcześniej – 30 czerwca 1946 r. Wbrew komunistycznej propagandzie wzywającej do głosowania „Trzy razy tak”, Polacy zagłosowali trzy razy „nie”. Pogrom i reakcja nań władz odwracały uwagę od tego fałszerstwa. Odwracały też uwagę, zwłaszcza światowej opinii publicznej, od podjętego w tym czasie na procesie norymberskim tematu zbrodni katyńskiej. W 1946 r. Roman Andriejewicz Rudenko (późniejszy prokurator generalny ZSRR) – główny oskarżyciel z ramienia ZSRR w procesie norymberskim (a także w procesie szesnastu) – wniósł akt oskarżenia o ludobójstwo ok. 11 tys. polskich oficerów w Katyniu przez III Rzeszę. Ponieważ przebieg procesu sędzi pod tym względem nieuzupełnił po myśli ZSRR, konieczne było odwrócenie od niego uwagi i podsuniecie światowej opinii publicznej tematu, na który była bardzo wrażliwa. To właśnie 4 lipca 1946 r. rozpoczęło się prezentowanie na posiedzeniu Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze, podczas procesu najwyższych rangą zbrodniarzy nazistowskich, niekorzystnych dla ZSRR dowodów w sprawie zbrodni katyńskiej. Stalin zdawał sobie sprawę, że to nastąpi, potrzebował więc zdarzenia, które skutecznie odwróci uwagę od obu niewygodnych dla niego tematów. Pogrom pasował idealnie. Data 4 lipca, zadaniem ówczesnego ambasadora amerykańskiego w Polsce, Blissa Lanea, została specjalnie wyznaczona także po to, żeby reportaże z tego wydarzenia były natychmiast dostępne dla społeczeństwa amerykańskiego, a więc i dla tamtejszych środowisk żydowskich. Przecież 4 lipca to święto niepodległości USA – dzień wolny od pracy, w którym ludzie nie są zajęci codzienną bieżączką. W 1946 r. dzień ten przypadał w czwartek, więc opublikowanie informacji o pogromie w tym dniu i zaraz po nim zajmowało uwagę amerykańskiej opinii publicznej na dłużej niż parę godzin. Czyli znowu – spełniało dokładnie to, na czym zależało Stalinowi.

PRAWDZIWIY, RZETELNIE PRZEKAZANY PRZEBIEG WYDARZEŃ

Faktem jest, że 4 lipca Henryk Błaszczyk, wówczas ośmioletni chłopiec, powiedział, że był przetrzymywany przez Żydów w piwnicy, z której udało mu się uciec. Po latach, już jako dojrzały mężczyzna w jednym z programów poświęconych pogromowi przyznał, że w pierwszych dniach lipca 1946 r. przebywał u rodziny na wsi, a gdy wrócił do miasta, ojciec kazał mu powiedzieć, że był przetrzymywany przez Żydów. Faktem jest, że 4 lipca do domu przy ulicy Planty 7, gdzie przebywali Żydzi dwukrotnie wkroczyli milicjanci, wojsko, KBW, oficerowie wywiadu wojskowego i sześciu współdziałających z nimi cywilów. Dom był otoczony kordonem wojska oddzielającego budynek i jego mieszkańców od tłumu na zewnątrz. Nikt z cywilów i osób „niepowołanych” nie miał możliwości wtargnięcia do środka. Hipotezę, że była to przeprowadzona z premedytacją akcja, zdają się potwierdzać następujące po sobie wydarzenia. Żydzi wyraźnie byli mordowani według jakiegoś planu. Najpierw wojsko nastraszyło ich, strzelając w okna, po wejściu żołnierze wylegitymowali obecnych i odebrali im broń, a następnie zaczęli strzelać do obecnych w środku. Pierwszymi ofiarami byli: rabin Kahande, najbogatszy kielecki kupiec żydowskiego pochodzenia, który głosił plan reaktywowania w mieście prywatnego handlu, i adwokat, który upominał się o zwrot żydowskiego mienia zagrabionego w czasie wojny. W dodatku przez wiele godzin świadomie nie zorganizowano odsieczy dla Żydów osaczonych w otoczonym przez wojsko i grupy cywilów budynku. Organizacja pomocy i stłumienie zamieszek nie powinny stanowić żadnego problemu, tym bardziej, że w późniejszych latach komuniści udowodnili wiele razy, że nie mieli z tym żadnego problemu. Jak wykazał prof. Jerzy Robert Nowak, szef kieleckiej bezpieki – major Władysław Sobczyński – odmówił wysłania na miejsce gromadzenia się tłumu kompanii szturmowej WUBP pod pretekstem, że żołnierze są zmęczeni nocną akcją w terenie. Na miejsce zajęć nie dopuszczono prokuratora oraz księży, którzy chcieli powstrzymać tłum, liczący bynajmniej nie kilka tysięcy osób, tylko raczej kilkaset.

KTO TEGO DNIA RZĄDZIŁ W KIELCACH?

Oczywiście zdarzenia tego nie dało się zorganizować spontanicznie – trzeba było wcześniej wybrać miejsce i czas oraz wyznaczyć odpowiednich ludzi. Wiele wskazuje na to, że inscenizacja „pogromu kieleckiego” odbyła się pod nadzorem wysokiej rangi urzędnika GRU (sowieckiego wywiadu wojskowego), Michaiła Diomina, który na parę dni przed pogromem przyjechał do Kielc i po spisaniu sprawozdania z „pogromu” wyjechał. Michaił Diomin, który mówił biegle sześcioma językami, później służył na wysokich stanowiskach w ambasadach sowieckich w Niemczech Zachodnich i Izraelu. Został rozpoznany przez Żydów z Kielc, którzy po pogromie przyjechali do Izraela. Sama obecność w Kielcach urzędnika tak wysokiej rangi byłaby niezrozumiała, gdyby nie fakt, że

tamtejszy "pogrom" był bardzo ważnym elementem w strategii Sowietów. Obok Michała Diomina w czasie pogromu w Kielcach był stacjonowany pułkownik NKWD Natan Szpilewoj i komendant ówczesnego Urzędu Bezpieczeństwa w Kielcach Władysław Spychaj-Sobczyński, który później mówił znajomym w jego rodzinnym Koninie, że pogrom kielecki, tak, jak i inne pogromy w ówczesnych krajach satelickich, był inscenizowany przez NKWD na rozkaz Moskwy, a przebieg tych zdarzeń był kontrolowany przez sowiecki aparat terroru. Ciekawa jest też historia zastępcy Sobczyńskiego. Był nim Albert Grynbaum, który w dziwnych okolicznościach zginął w wypadku samochodowym tuż po wydarzeniach kieleckich. O tym, że Sobczyński przez kilka godzin nie zrobił nic, by pogrom powstrzymać, powszechnie wiadomo. Ale nie wspomina się już o tym, że przez cały ten czas był pilnowany przez Natana Szpilewoja, który nawet miał dzwonić do Warszawy, żeby skonsultować dopuszczenie do ewentualnej interwencji. Rzecz znamienna, że Sobczyński – przedwojenny komunista i wojenny partyzant radziecki, chociaż ewidentnie nie dopełnił swoich obowiązków, pomimo wytoczonego mu procesu nie poniósł odpowiedzialności. Skazany został natomiast komendant milicji – Kuźnicki, który 4 lipca 1946 roku… przebywał na zwolnieniu lekarskim, a do pracy przyszedł na wieść o pogromie. Wszystko to wskazuje na świadomą prowokację i realizowanie odgórnie przyjętego scenariusza. Sowieckie kierownictwo chciało uwolnić się od żydowskich warstw religijnych, burżuazyjnych i mieszczaństwa, które traktowali jako bazy kapitalizmu, pragnęło zaostrzyć problemy mocarstw zachodnich, przyjmujących żydowskich uchodźców, a w szczególności Wielkiej Brytanii, zajmującej Palestynę i wreszcie, przypisując pogromy manipulacjom prawicowej reakcji, chciano umocnić na wschodzie i zachodzie Europy obóz komunistów, członków partii i sympatyków pochodzenia żydowskiego.

STRZAŁY Z GÓRY I CIOSY BAGNETÓW

Podobnego zdania była też Bożena Szaynok, autorka książki "Pogrom Żydów w Kielcach 4 VII 1946" (Warszawa 1991). Napisała ona, że "działania milicji służyły niewątpliwie rozwojowi wydarzeń pogromowych. Działania szefa WUBP [Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – J.R.N.] były niewątpliwie skierowane na spotęgowanie wydarzeń pogromu" (s. 108). Na prowokację wskazuje też późniejsza kariera majora Sobczyńskiego. W normalnych warunkach oficer niepotrafiący opanować zamieszek, w wyniku których zginęli ludzie, powinien zostać pociągnięty do odpowiedzialności. Tymczasem w procesie po zamieszkach skazani zostali ludzie, którzy według ich rodzin w dniu 4 lipca 1946 r. nawet nie przebywali w Kielcach.

Sędzia Andrzej Jankowski – wieloletni dyrektor Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Kielcach – w lipcu 1946 r. mieszkał w Kielcach i na własne oczy widział rzekomy tłum gromadzący się na Plantach. Stwierdził stanowczo, że nie było możliwości, by była to kilkutysięczna gromada ludzi. Ulica Planty nie pomieściłaby w żadnym wypadku takiej liczby ludzi.

Sędzia zwrócił też uwagę na jeszcze jeden aspekt zająć. W wywiadzie udzielonym dr. Leszkowi Bukowskiemu – naczelnikowi kieleckiej Delegatury Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN powiedział: "50 osób sądzonych w różnych procesach związanych z pogromem, 32 to byli milicjanci, żołnierze i funkcjonariusze UB. Pozostałych 18 to cywile. Na 40 Żydów, którzy stracili życie w tym dniu lub później w efekcie doznanych obrażeń, na 11 zwłokach znajdowały się rany postrzałowe, a na 11 rany od bagnetów Mosina, przy czym nie we wszystkich przypadkach jako przyczynę określono te obrażenia, gdyż ofiary miały również zmiażdżone czaszki od silnych uderzeń. Ślady na zwłokach wskazują na udział w zbrodni ludzi uzbrojonych". A bagnety Mosina miało wojsko i KBW, a nie cywile i robotnicy. W dodatku, zdaniem sędziego, również zmiażdżone czaszki ofiar wskazują, że bito je, by zabić, a nie spontanicznie dawano w przysłowiową "mordę".

Co więcej – we wspomnianym wywiadzie Jankowski przytoczył relację młodej Żydówki Hanki Alpert, która jako świadek wydarzeń podczas przesłuchań po pogromie powiedziała, że żołnierze po wejściu do budynku zdjęli mundury i z okien zaczęli strzelać do zgromadzonych na ulicy. Jeśli istotnie tak było, to należałoby postawić pytanie o cel takiego zachowania. Łatwo bowiem przewidzieć reakcję zgromadzonych, gdy nagle padły w ich kierunku strzały oddane przez cywilów zgromadzonych w budynku, gdzie przebywali Żydzi.

Warto też zastanowić się przez chwilę nad rolą Jana Wrzeszcza – prokuratora Sądu Okręgowego w Kielcach. Na początku lipca 1946 r. był co prawda na urlopie, ale przebywał w mieście. Usłyszawszy o wydarzeniach na Plantach, udał się tam i próbował objąć przewodnictwo. Jak wiadomo, został zignorowany i niedopuszczony do żadnych działań.

Trzy dni później na zjeździe delegatów Związku Zawodowego Pracowników Sądowych i Prokuratorskich w Łodzi, w odpowiedzi na propozycję uchwały potępiającej wydarzenia kieleckie, "które okrywają hańbą naród polski", opowiedział się "za", ale z koniecznością poznania faktów. Obecny tam wiceminister sprawiedliwości Leon Chajm w swoim wystąpieniu straszliwie go za to skrytykował. Następnego dnia wiadra pomyj wylała na niego lokalna prasa, a sam Wrzeszcz został zawieszony w obowiązkach. W końcu po licznych nieprzyjemnościach zarzucono mu, że jest

„klerykałem” i przeniesiono w stan spoczynku, informując o tym — co znamienne — nie jego samego, tylko jego zwierzchnika. Kiedy jakiś czas później poprosił o zaliczenie mu do emerytury wcześniejszego okresu pracy w innej instytucji, prokurator Alicja Graf (z pochodzenia Żydówka), ta sama, która zleciła powieszenie generała Emila Fieldorfa, odmówiła mu nawet tego. Wrzeszcz musiał się więc bardzo narazić władzom, że tak potraktowały — w końcu — swojego człowieka.

"POLIGON DOŚWIADCZALNY"?

Sędzia Jankowski zwrócił też uwagę na osobę Henryka Błaszczaka, tego samego, który złożył doniesienie o porwaniu syna. Otóż cała rodzina Błaszczaków została zatrzymana przez UB i przetrzymywana aż do 1947 r. Nikomu z niej nie postawiono jednak żadnych zarzutów, a Henrykowi Błaszczakowi nie wytoczono żadnego procesu. A przecież z oficjalnej wersji wydarzeń wynika, że to on był ich prowokatorem. Za mniejsze rzeczy wówczas rozstrzeliwano. Dlaczego więc Błaszczakowi nic się nie stało? Sędzia Jankowski tego nie powiedział, ale przypuszczenie, że zatrzymanie było formą ochrony nasuwa się samo. A może chodziło o przytoczone przez sędziego pogłoski, że Błaszczak był stałym współpracownikiem UB ps. „Przelot”? Co ciekawe — informacja pochodzi przede wszystkim od sekretarki szefa UB, Żydówki, która potem wyemigrowała. Czy stary Błaszczak to „Przelot” — nie wiadomo. Wiadomo za to, że przez wiele lat był pracownikiem ochrony Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Sędzia zwrócił też uwagę, że badanie ciał wykazało, że dwaj spośród trzech zastrzelonych Polaków zginęli od strzałów oddanych z góry, co potwierdzałoby relację Hanki Alpert. Zauważył również, że podobne zdarzenia z udziałem dzieci, chociaż niezakończone pogromami, miały miejsce w innych miejscach na południu Polski. Na przykład pod koniec lipca 1946 r. w Częstochowie na milicję zgłosiła się kobieta, która powiadomiła funkcjonariuszy, że jej syn nie wrócił na noc. Kiedy w końcu się pojawił, powiedział, że on i jego kolega zostali zatrzymani i uwięzieni przez Żydów. Dopiero potem przyznał, że dwaj ludzie dali im po 20 zł i kazali nocować w piwnicy, a następnie rozpowiadać, że uwięzili ich Żydzi. Rzecz znamienna, że Henio Błaszczak również miał dostać 20 zł za odniesienie paczki na ulicę Planty 7, gdzie rzekomo zamknęli go w piwnicy Żydzi. Może to oczywiście być zbieg okoliczności, ale trudno nie powtórzyć za sędzią Jankowskim pytania, czy południowo-wschodni region Polski był jakimś polem doświadczalnym.

ROLA NKWD

Inni autorzy zwracali uwagę na rolę NKWD w organizacji pogromu. Podkreślał ją np. Michael Chęciński w opublikowanej w 1982 r. w Nowym Jorku książce „Poland. Communism — Nationalism — Antisemitism”. Chęciński — były oficer Wojska Polskiego żydowskiego pochodzenia — powiązany ze służbami specjalnymi, eksponował rolę wspomnianego już oficera sowieckiego wywiadu Michaiła Aleksandrowicza Diomina. Poza przytoczeniem powszechnie znanych faktów związanych z okresem jego pobytu w Polsce, Chęciński zwrócił uwagę, że Diomin był oficerem specjalizującym się w sprawach żydowskich (w latach 1964-1967 był oficerem wywiadu sowieckiego w Izraelu, gdzie pracował jako sekretarz attaché handlowego w ambasadzie sowieckiej w Tel Awiwie) i stwierdził, że to on nadzorował Sobczyńskiego. Co szczególnie ciekawe — Chęciński twierdzi, że dopiero ten nadzór przyniósł pożądane efekty, dowodząc, że Sobczyński próbował już zorganizować zajścia antyżydowskie w Krakowie i Rzeszowie, które jednak się nie powiodły. Chęciński w swojej książce pisał zresztą wprost, że z pogromu kieleckiego największą korzyść wynieśli radzieccy komuniści, którzy na arenie międzynarodowej mogli rozpętać nagonkę na „polskich antysemitów”, „polskich faszystów z leśnych band” i oczywiście na polski Kościół. „Antyżydowskie wybuchy w Polsce służyły jako pretekst do wzmocnienia kontroli nad polskim aparatem bezpieczeństwa poprzez wskazanie, że Polacy, nawet komuniści, nie są w stanie sami utrzymać prawa i porządku (…). Co więcej, mogli usprawiedliwiać wszystkie przyszłe represje polityczne jako konieczne dla zahamowania antysemitowskich sentymentów ludności (…)” — pisał. Co ciekawe (i zapomniane), Chęciński nie był odosobniony w swojej opinii. Na wiele lat przed nim na pogrom kielecki zareagowali polscy intelektualiści, w większości z pochodzenia Żydzi, którzy w specjalnym oświadczeniu wydanym w USA już 7 lipca 1946 r. napisali: „Reżimowi warszawskiemu zależy na odwróceniu uwagi światowej opinii publicznej od swoich ogromnych problemów w administrowaniu krajem — ponieważ nie opiera się on na woli większości Narodu Polskiego — lecz potężnej policji bezpieczeństwa, za którą stoi okupacyjna armia sowiecka. W chwili, kiedy opinia publiczna krajów demokratycznych zaczyna sobie zdawać sprawę z oszustw i nadużyć, jakie popełnia w Polsce prosowiecki reżim (by wspomnieć tylko ostatnie, oszukańcze referendum), rząd warszawski sprowokował morderstwa w Kielcach — ubierając się w togę obrońcy społeczności żydowskiej — aby upozorować, że jest za obroną demokracji”. Tym samym współcześni nie mieli złudzeń co do faktycznych sprawców pogromu, więc komuniści musieli

uruchomić cały aparat propagandy, żeby opinie te powstrzymać. I tak też się stało.

APARAT KŁAMSTW

Pod koniec lipca 1946 roku w Częstochowie na milicję zgłosiła się kobieta, która powiadomiła funkcjonariuszy, że jej syn nie wrócił na noc do domu. Kiedy w końcu się pojawił, powiedział, że on i jego kolega zostali zatrzymani i uwięzieni przez Żydów. Dopiero potem przyznał, że dwaj ludzie dali im po 20 zł i kazali nocować w piwnicy, a następnie rozpowiadać, że uwięzili go Żydzi. Rzecz znamienita, iż Henryk Błaszczyk również miał dostać 20 zł za odniesienie paczki na ul. Plany 7, gdzie rzekomo zamknęli go w piwnicy Żydzi.

Machina kłamstw została puszczona w ruch już w kilka godzin po zajściach. W oficjalnej odezwie do ludności miasta Kielc z dnia 4 lipca 1946 r. oświadczono: „Opłacane złotem bandy leśne NSZ, WiN, AK dokonały zbrodni”. Na kieleckich ulicach rozplakatowana została odezwa PPR, PPS, SP, PSL, SL, SD oraz Okręgowej Komisji Związków Zawodowych, pełna błędów i sformułowań charakterystycznych dla sowieckich produkcji tego typu, w której pojawiały się slogany o reakcyjnych panach polskich i stwierdzenie, że wydarzenia w Kielcach rzucają płamę na cały naród polski. Liczne błędy w stylistyce i pisowni wskazywały, że autorami tej ulotki z całą pewnością nie byli członkowie podpisanych pod nią ugrupowań, tylko raczej ktoś, kto słabo znał język polski, za to bardzo dobrze – język propagandy NKWD.

Obecny na pogrzebie ofiar pogromu minister bezpieczeństwa Stanisław Radkiewicz oświadczył, że wydarzenia w Kielcach to dzieło emisariuszy Rządu Polskiego na Zachodzie i generała Andersa, przeprowadzone przy poparciu AK. Władysław Gomułka w przemówieniu wygłoszonym na zebraniu aktywu PPS i PPR 6 lipca 1946 r. powiedział: „Faszyści polscy, ci sami, którzy tak entuzjastycznie się na sam widok pana Mikołajczyka i których on wita lordowskim uśmiechem zadowolenia, prześcignęli w antysemickim szale mordców hitlerowskich”.

Zarzuty te powtórzyła komunistyczna prasa, pisząca o prowokacji elementów reakcyjnych i kieleckich kołtunach, zarażonych hitlerowską trucizną, podawaną przez andersowskich bandytów mszczących się za „klęskę referendum”.

Całość skwapliwie wykorzystali przedstawiciele żydowskich organizacji (np. Centralnego Komitetu Żydów Polskich), którzy zapominając o relacjach współbraci mówiących o strzałach oddawanych przez wojsko, zajścia te nazywali „próbą odłamu faszystowskiego podburzenia społeczeństwa przeciw rządowi”, spowodowaną oczywiście przegrany referendum. Icchak Cukierman (jeden z przywódców powstania w getcie) stwierdził, że: „(…) Kielce to początek organizowania zamachów na Żydów (…) Dokoła zorganizowanych sił faszystów stoją antysemiccy zbrodniarze. Rząd zaczyna się umacniać i walka z reakcją jest ciężka, można się spodziewać mordów na Żydach. Kielce nie były odosobnione (…). Tak częste przywoływanie „przegranego” referendum jako przyczyny pogromu z całą pewnością nie było przypadkowe. Gwoli sprawiedliwości trzeba też przyznać, że przynajmniej część informacji o przyczynach pogromu żydowskie organizacje czerpały wprost od Jakuba Bermana, a zatem trudno oczekiwać, by były one zgodne z prawdą. Berman wykonywał przecież ściśle instrukcje Moskwy, a sam będąc Żydem, był żywotnie zainteresowany stosunkami polsko-żydowskimi. Warto też odnotować, że o ile komunistyczne władze dostosowały się do życzeń środowisk żydowskich odnośnie odpowiedniego nagłośnienia pogromu kieleckiego na Zachodzie, o tyle nie podjęły żadnych szczególnych działań w celu zapobieżenia podobnym zajściom w przyszłości. Oznacza to, że miały świadomość, iż takie zagrożenie nie istnieje, albo, że w razie konieczności bez trudu zdołają opanować sytuację, co prowadzi wprost do wniosku, że zdarzenia w Kielcach były starannie zaplanowane i przeprowadzone zgodnie z przyjętym z góry scenariuszem.

PODSUMOWANIE

Podsumowując sprawę pogromu kieleckiego trzeba jednak wyraźnie podkreślić, że powyższe wnioski, wyprowadzone z dostępnych strzępków dokumentów i relacji, nie znalazły pełnego potwierdzenia w archiwaliach.

Te bowiem, jak już zaznaczono, spłonęły w 1988 r. Zaznaczyć też trzeba, że niezależnie od wszystkich tych czynników w przeprowadzeniu pogromu poza wojskiem wzięła też udział grupka mieszkańców Kielc. Dziś nie sposób stwierdzić, kto wszedł w jej skład – ilu było w niej aktywnych komunistów wykonujących jakieś wytyczne, a ilu kielczan, którzy faktycznie uwierzyli w porwanie polskiego chłopca. Prawdą jest też, że w tamtych miesiącach widać było rażącą dysproporcję pomiędzy głodującymi Polakami a Żydami, którzy byli w nieporównanie lepszej sytuacji ekonomicznej i którzy wcale się z tym nie kryli. To drażniło i wzmagало niechęć. Nie bez znaczenia było zaangażowanie kieleckich Żydów w działania aparatu PPR, PPS i bezpieczeństwa, co wzbudzało do nich wręcz nienawiść, tyle że spowodowaną nie przynależnością etniczną, tylko polityczną. W dodatku przynajmniej kilku Żydów zaangażowanych w

nowych władzach wywołało powszechne oburzenie popełnionymi nadużyciami. W tej sytuacji prowokacja łatwo mogła znaleźć podatny grunt. Biorąc pod uwagę, że ze stuprocentową pewnością wiemy, iż pierwsze jej ofiary zginęły z rąk przedstawicieli władzy, obciążanie za nią odpowiedzialnością Polaków jest co najmniej nadużyciem. A mówiąc wprost – podłym kłamstwem. Niestety, nie jedynym w kwestii stosunków polsko-żydowskich.

Źródła:

http://catholicinsight.com/online/reviews/books/article_750.shtml
- James R. Thompson - Uniwersytet Rice w Houston w Teksasie

http://zaprasza.net/a_y.php?article_id=21673
"The Chesterton Review, Special Polish Issue, Spring - Summer"

- Iwo Cyprian Pogonowski, "Pogrom kielecki 1946", www.owp.org.pl

- Jerzy Robert Nowak, "Prawda o Kielcach 1946 r. Część I", "Nasz Dziennik", 04 lipca 2002.

- "Pogrom kielecki – oczami świadka",

- Katarzyna Bańcer (PAP)

<http://dzieje.pl/aktualnosci/70-rocznica-pogromu-kieleckiego>

<http://jerzyrnowak.blogspot.com/2016/07/odkamac-tzw-pogrom-kielecki.html>

<http://polskaniepodlegla.pl/magazyn-patriotyczny/item/2801-wielkie-klamstwo-ub-zdemaskowane-prawda-o-pogromie-kieleckim-wychodzi-na-wierzch>

- Jerzy Robert Nowak "Odkłamać tzw. pogrom kielecki" "Warszawska Gazeta" 1 lipca 2016 r.

- "Prawda o pogromie kieleckim - wielkie kłamstwo UB zdemaskowane" "Zakazana Historia" lipiec 2014

"Mity przeciwko Polsce" Leszek Żebrowski; Żydzi, Polacy, komunizm wyd. Penelopa Warszawa 2012